

# MUNDUROWE OPowieści JACKA MIKOŁAJCZYKA



W niebieskim berecie wojsk ONZ.

zależy, żeby zrobić to prawo jazdy. Porozmawiałem z nim, wygarnąłem, że jest „gigant”, ale ujął mnie stwierdzeniem, że każdemu trzeba dać drugą szansę. Rzecz w tym, że zgodę na kurs musiał podpisać mój bezpośredni dowódca. Cóż, powszechna była wiedza o wyczynach Tomka i mimo mojego przekonywania - nie zgodził się. Nie pomogło nawet to, że ten dowódca kompanii był moim kolegą. Powiedziałem mu więc, że idę bezpośrednio do dowódcy jednostki. - Jak to zrobisz, to cię ukarzę - usłyszałem w odpowiedzi. Wiadomo, w wojsku nie wolno pomijać drogi służbowej. Mimo to ubrałem mundur wyjściowy i pojechałem do płk. Wośko. Trochę mnie zbęszał, lecz w końcu podpisał zgodę na kurs dla Tomka. Dał tylko warunek, że zdaje kurs za pierwszym razem, jeśli nie, to ponoszę wszystkie koszty tego kursu. O wszystkim powiedziałem Tomkowi. Zapewnił, że stanie na uszach, ale zda. Rzeczywiście zdał. Miałem wielką satysfakcję, mimo że dowódca kompanii - jak powiedział - ukarał mnie zakazem opuszczania koszar. Ale warto było.

**- Mundur ciągnął mnie od dziecka. Zawsze chciałem być żołnierzem, policjantem albo strażnikiem. No i spełniłem to marzenie - zostałem zawodowym żołnierzem.**  
**Tak opowieść o swym żołnierskim powołaniu rozpoczyna Jacek Mikołajczyk - mł. chorąży w stanie spoczynku.**

## ZOSTAĆ ZAWODOWYM ŻOŁNIERZEM

- Pochodzę z małej miejscowości Słaborowice (gm. Ostrów). Tam też spędziłem szkolne lata. W 1982 roku, kiedy już stan wojenny został zawieszony, powołano mnie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Wylądowałem w Ostrzędzie, stamtąd przeniesiono mnie do Wrocławia, do Wyższej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych. Trafiałem na wspaniałego dowódcę plutonu, chor. Sobolewskiego. Od początku wojsko mnie fascynowało, więc postanowiłem pójść „na zawodowego”. W kwietniu 1984 r. wyszedłem do cywila, a jesienią już byłem zawodowym żołnierzem. Przyjęli mnie do jednostki w Ostrowie Wlkp. - bardzo blisko domu. Od początku miałem szczęście trafiać na świetnych dowódców, co dla każdego żołnierza jest niezwykle ważne (tu padają nazwiska kolejnych dowódców, m.in. płk Zbigniew Wośko - dusza człowiek, rewelacyjny kolega i superprzełożony).

W Ostrowie plutonowego Jacka Mikołajczyka przydzielono do kompanii remontowej, a ściślej do 9. Ośrodka Szkolenia Specjalistów Czołgowych.

- Tam dowodziłem 12-osobową drużyną żołnierzy. Sprawa nietatwa, bo przecież każdy chłopak ma inne usposobienie, często jakieś rodzinne problemy, więc dowódca musi być jak ojciec, jak lekarz... Do takich trudnych rozmów bardzo przydała się wiedza ze szkoły podoficerskiej w Poznaniu, którą skończyłem z wyróżnieniem. Jak nastąpiły przemiany społeczne, naszą jednostkę przemianowano na 3. Ośrodek Szkolenia Kierowców. Wtedy też zaczęły się zmiany w pododdziale do wojska, tzw. humanizacja, do jednostek WP przychodzili kapelani. Awansowałem na sierżanta sztabowego i zostałem zastępcą dowódcy plutonu, a potem dowódcą 1. Plutonu Pojazdów Kolowych. Przybyło obowiązków, ale nie narzekam, bo zawsze wojsko mi się podobało.

Był w moim plutonie taki Tomek - rozrabiaka, wciąż spóźniający się z przepustek, bez zawodu... Kiedyś, gdy miałem służbę, przychodził do mnie i mówi, że organizują kurs na prawo jazdy kat. C i E, i bardzo mi się podobało.

## POJECHAĆ NA MISJE

Gdy zostałem żołnierzem zawodowym, ciągnęło mnie, by pojechać na prawo jazdy kat. C i E, i bardzo mi

na misje, trzeba być zdrowym jak tur, a decydujące zdanie ma psycholog. Trzeba mieć też „spokojną głowę”, czyli w domu musi być wszystko poukładane. A i tak nie da się przewidzieć zachowania ludzi w sytuacjach ekstremalnych. Niekiedy „twardziele” całkiem nieoczekiwanie pękają, muszą wracać do kraju.  
Podczas naszej zmiany kompanię stanowili żołnierze z Polski, Ukrainy, Włoch i Gany. Porozumiewaliśmy się oczywiście w języku angielskim, tak też nadawane były wszystkie meldunki. Jedyne w bazie rozkazy były czytane po polsku, ale za bramą już obowiązywał angielski. Co cztery kilometry był posterunek kontrolny i trzeba było meldować się przez radio.

Jadąc na misje, chciałem przede wszystkim zobaczyć inny świat, inną kulturę, ale także, jako żołnierz, poczuć, jak faktycznie jest na wojnie. Zanim wyjechaliśmy, cała zmiana musiała przebyć miesięczny kurs. Odbynał się on w Centrum Szkolenia Wojsk ONZ w Kielcach. Tam mówiono nam wszystko o Libanie i Libańczykach - o kulturze, zwyczajach, zachowaniach.

W Libanie, już na pierw-

usuwaniu z dróg i z pola walki uszkodzonych, ostrzelanych pojazdów. Przykro było czasem patrzeć na pokrwawione wnętrza, a nawet ludzkie szczątki w środku.  
Podczas naszej zmiany kompanię stanowili żołnierze z Polski, Ukrainy, Włoch i Gany. Porozumiewaliśmy się oczywiście w języku angielskim, tak też nadawane były wszystkie meldunki. Jedyne w bazie rozkazy były czytane po polsku, ale za bramą już obowiązywał angielski. Co cztery kilometry był posterunek kontrolny i trzeba było meldować się przez radio.

Jadąc na misje, chciałem przede wszystkim zobaczyć inny świat, inną kulturę, ale także, jako żołnierz, poczuć, jak faktycznie jest na wojnie. Zanim wyjechaliśmy, cała zmiana musiała przebyć miesięczny kurs. Odbynał się on w Centrum Szkolenia Wojsk ONZ w Kielcach. Tam mówiono nam wszystko o Libanie i Libańczykach - o kulturze, zwyczajach, zachowaniach.

W Libanie, już na pierw-

Zdarzyło mi się przeżyć bardzo dramatyczną sytuację. Z jednym z żołnierzy rozwodziłem po posterunkach wodę pitną, w wielkiej 15000-litrowej beczce. Miałem do objechania 10 posterunków - przed ósmym zatrzymały nas bojówki Hezbołlahu. Wybiegli na drogę - stanąłem, bo inaczej by nas ostrzelali. Podchodzi do nas Arab, mierz z karabinka i mówi, że chce wodę. Odpowiadam, że nie mam, bo to już koniec objazdu. Wtedy strzelił w beczkę, pewnie sprawdzając, czy mówię prawdę - woda nie wyciekała... Wyrzucił nas z samochodu, przyłożył łufę do głowy... Całe życie przeleciało mi przed oczyma, zobaczyłem swoje, wtedy jeszcze male, dzieci. Pomyślałem - co ja tu robię, Boże, ocal mnie. Nagle napastnik spostrzegł w szoferce samochodu cztery butelki zimnej wody. Powiedział w swoim języku, że jestem głupi, przeładował karabin... Mój żołnierz nie miał zemsta, ja też oślepiałem. Nie wiedziałem, co powiedzieć, w końcu mówię do Araba - America crazy, wtedy inny z partyzantów podszedł do mnie, popatrzył na naszywkę orzełka i pyta - Polak? Potwierdziłem. Wtedy on mówi: Poland very good, very good... Wziął mój pistolet, wyciągnął magazynek - jeden i drugi. Pistolet wrzucił do kabiny, podobnie uczynili z bronią żołnierza. Kazali nam odjeżdżać, uciekać... Ujechałem kilka metrów i zaraz przez radio zameldowałem o zdarzeniu. Po pięciu minutach w tym miejscu były już nasze wozy bojowe, ale po partyzantach ani śladu.

Może i lepiej, w końcu dobrze mówili o Polakach i... darowali nam życie, które przecież mieli w swoich rękach. Do dziś bardzo przeżywam

## ŻYCIE PRZELECIAŁO MI PRZED OCZYMIA

Stanowiliśmy pluton pomocy drogowej. Nasze zadanie polegało

na usuwaniu z dróg i z pola walki uszkodzonych, ostrzelanych pojazdów. Przykro było czasem patrzeć na pokrwawione wnętrza, a nawet ludzkie szczątki w środku.  
Podczas naszej zmiany kompanię stanowili żołnierze z Polski, Ukrainy, Włoch i Gany. Porozumiewaliśmy się oczywiście w języku angielskim, tak też nadawane były wszystkie meldunki. Jedyne w bazie rozkazy były czytane po polsku, ale za bramą już obowiązywał angielski. Co cztery kilometry był posterunek kontrolny i trzeba było meldować się przez radio.



Wśród żołnierzy hinduskich.

to zdarzenie. Mimo to nigdy nie żałowałem decyzji o wyjeździe...  
Jeszcze wcześniej niż do Libanu miałemjechać do Bośni i Hercegowiny. Też w ramach wojsk ONZ, które pilnowały rozjeźmu w dawnej Jugosławii. Niestety, o tych zamiarach dowiedziała się mama - zaczęła płakać, przekonywać... I wtedy jakoś dałem się przekonać. Najwidoczniej misje były mi pisane.  
Podczas likwidacji obozu Kurdów, przy granicy libańsko-syryjskiej, pełniliśmy zabezpieczenie akcji, a samą likwidacją zajmowali się żołnierze z Gany i Włoch. Wtedy na własne oczy widziałem, jak jednego z żołnierzy trafił pocisk. Byłem tam jako żołnierz, a jednak zrobiło mi się nieswojo.

## INNY ŚWIAT, INNE ZWYCZAJE

Będąc w Libanie, miałem też okazję przebywać w Bejrucie - przepiękne miasto, pełne kolorów. Najpiękniej wygląda po porze deszczowej, bo podczas suszy cała przyroda jest spalona. To, co bije po oczach, to złoto - wszędzie dużo złotych ornamentów, ale też pełno jest sklepów jubilerskich. Z daleka też słychać imamów nawołujących do modlitwy. Tak się złożyło, że blisko naszego obozu był meczet. Ledwo wstało słońce, już zaczynały się ich śpiewy.

Mieliśmy też okazję wyjechać większą grupą nad Morze Śródziemne. Pół roku wcześniej przyjechał do Libanu Sławek Góralsczyk - kolega z Ostrowa Wlkp. Nie posłuchałem go i zamiast w spodenkach czy bokserkach poszedłem na plażę w kąpielówkach. Dochodzę do wody, a tam czterech Arabów do mnie, że niby ich obrażam, że nie mam się tak ubierać. Szybko pobiegłem się przebrać.  
Na plaży są osobno wydzielone miejsca dla mężczyzn i dla kobiet. O ile mężczyźni chodzą w spodenkach, to kobiety muszą wchodzić do wody

kobiety w krajach arabskich nie mają zbyt wiele do powiedzenia. Niemal o wszystkim decyduje męczyzna.

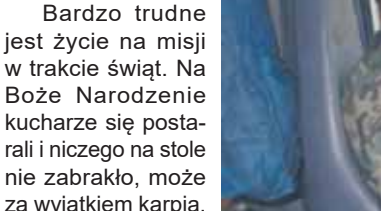
## TĘSKNOTA ZA POLSKĄ, ZA RODZINĄ

Po pół roku przyjechałem po raz pierwszy do kraju, bo przysługiwał mi żołnierski urlop. Gdy jeszcze z samolotu zobaczyłem napis WARSZAWA, myślałem, że mi serce wyskoczy. To naprawdę trzeba przeżyć, by zrozumieć. A potem przywitanie przez rodzinę. Gdy dzieci - Marta i Hubert - przytuliły się do mnie... to uczucie nie do opisania.  
Bardzo trudne jest życie na misji w trakcie świąt. Na Boże Narodzenie kucharze się postarali i niczego na stole nie zabrakło, może za wyjątkiem karpia, którego tam nie ma, ale były inne ryby. Były też makiełki, kapusta z grochem itp. Mimo to nostalgia i tęsknota za domem chwytają za gardło... Zadzzwoniłem do domu, rozmawiał z żoną, potem z synem. Nagle zaczął mi grać na organach koledę... Odłożyłem słuchawkę, bo wzruszenie nie pozwalało mówić. Gdy tak smutny siedziałem, wszedł kapelan mjr Mariusz Sliwinski - wspaniały człowiek - i zaproponował pójście na pasterkę. Placząc, śpiewaliśmy koledę. Tam nikt nie odstawiał twardziela, czy chorąży, czy sierżant,

Wyjście ze schronu po bombardowaniu.

ubrane od stóp do głów, w tym, co noszą na ulicach. Inna rzecz, że gdy wyjdą z wody, po kilkunastu minutach już strój mają całkiem suchy.  
Kiedyś znów byłem z kolegą u znajomych Arabów. Pani domu zrobiła herbatę i naląka tylko swojemu mężowi, a nam nie. Dopiero mąż wyjaśnił, że ona może nalać tylko jemu, bo należy do niego. To jedynie on może obsłużyć gości. Owszem, człowiek był gościnnym, nawet nie widział problemu, by zrobić zdjęcie z jego żoną, z tym że sam stanął między nami, bo przy kobiecie żonatej może stać tylko jej mężczyzna. A tak w ogóle

czy pan pułkownik... Łza każdemu leciała po policzku.  
W Libanie mieszkają nie tylko muzułmanie, są też chrześcijanie. Książę kapelan zalał nam pójście w pierwszy dzień świąt do kościoła w pobliskiej miejscowości. Pojechaliśmy tam autobusem. Z miejscowym księdzem uzgodniłem, że jako polscy żołnierze zaśpiewamy w trakcie mszy koledę. Wybraliśmy koledę „Bóg się rodzi”. Gdy w czasie komunii zaśpiewaliśmy, to Libańczycy osłupieli, a po chwili zaczęli klaskać. To takie



Za kierownicą samochodu rozwozącego wodę.



Czas na mały odpoczynek.

wzniosłe momenty, kiedy miało się poczucie, że w tym polskim mundurze reprezentuje się nasz kraj i poprzez różne działania i codzienną pomoc tamtejszym mieszkańcom, buduje się szacunek do Polski i Polaków.

## ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI PODCZAS MISJI

Podczas swojego pobytu na misji chor. Mikołajczyk przeżył także uroczystości związane ze Świętem Niepodległości. Przebiegły one dość tradycyjnie - był uroczysty apel, na którym wręczono odznaczenia i wyróżnienia, odśpiewano hymn państwowy...  
- Wtedy marszałkiem Senatu RP był Longin Pastusiak i właśnie on przyjął do naszej bazy na te uroczystości. Po apelu z każdym się przywitał, zamienił parę słów. Gdy powiedziałem mu, że jestem z Ostrzeszowa, skwitował, że to blisko jego miejsca urodzenia, bo chyba pochodził gdzieś z powiatu kaliskiego. Kiedy już mieliśmy się rozjechać, poprosił, by jeszcze

rozpoczął studia na Uniwersytecie we Wrocławiu - a żeby zarobić na swoje kształcenie zaczął pracować jako prywatny nauczyciel w Poznaniu. Studia przerwał wybuch „Wiosny Ludów” w 1848 r.; młody nauczyciel przystąpił do powstańców, a po upadku powstania w Wielkopolsce był więziony. Po zwolnieniu z aresztu otrzymał posadę nauczyciela w Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu, gdzie sprawował nadzór nad szkołą ćwiczeń. Jednak szybko wrzuceno go z pracy bez podania powodu zwolnienia.  
Mimo przesłańdawań ze strony władz pruskich Estkowski kontynuował działalność pedagogiczno-oswiatową. Był twórcą Towarzystwa Pedagogicznego i redaktorem „Szkoły Polskiej” i „Szkołki dla dzieci”. W swoich artykułach wiele uwagi poświęcał kształceniu zawodowemu nauczycieli. Marzył o założeniu Instytutu Nauczycielskiego, występował też przeciwko germanizacji. Dużo podróżował; w 1856 r. wyjechał do Belgii i Francji, gdzie spotkał się z Joachimelem Lelewelem i Adamem Mickiewiczem. W 1856 r. pojechał do Niemiec na leczenie. Choroba okazała się silniejsza - zmarł 15 sierpnia 1856 r. w Soden i tam został pochowany.  
W 1966 r. Ewaryst Estkowski został wybrany patronem Szkoły Podstawowej w Mikstacie.

## TABLICA PATRONA SZKOŁY W MIKSTACIE

**Na ścianie dawnego budynku mikstaciej szkoły pojawiła się tablica poświęcona Ewarystowi Estkowskiemu, nauczycielowi i patronowi Szkoły Podstawowej w Mikstacie. Właśnie minęła 200. rocznica urodzin tego wybitnego polskiego pedagoga i teoretyka oświaty, który w latach 1842-1843 uczył mikstaciej dzieci.**

Z inicjatywą zamontowania tablicy poświęconej E. Estkowskiemu wystąpił burmistrz Henryk Zieliński w porozumieniu z ks. kan. Krzysztofem Ordzińskiem, proboszczem parafii pw. Świętej Trójcy w Mikstacie, do której należy teraz budynek starej szkoły. Projekt, wykonanie i montaż tablicy to dzieło Krzysztofa Wróbla, plastyka z Mikstata.

Ze względu na epidemię koronawirusa zrezygnowano z uroczystego odsłonięcia tablicy, a zaplanowane przez szkołę obchody święta patrona ograniczyły się do lekcji wychowania obywatelskiego, która została poświęcona przypomnieniu sylwetki Ewarysta Estkowskiego.  
Ewaryst Estkowski, syn Jana i Katarzyny Estkowskich, urodził się 26 października 1820 r. w wsł Drągowie w Wielkopolsce. Do szóstego roku życia wychowywał się w domu rodzinnym. Jego ojciec był dziedzicem folwarku w Strzyżewie - nie było tam szkoły, dlatego Ewaryst został oddany pod opiekę nauczycielowi w Krzepiszynie. Po 6 latach pobytu w Strzyżewie rodzina przeprowadziła się do Mierzowa pod Witkowską. W tym czasie 12-letni Ewaryst uczęszczał na



prywatne lekcje do nauczyciela w Jarząbkowie. Był najpilniejszym i najspokojniejszym uczniem, natomiast źródło jego wcześniejszych niepowodzeń szkolnych tkwiło w sposobie uczenia.  
Osobiste bolesne przeżycia w dzieciństwie były jedną z przyczyn zainteresowania się Estkowskiego metodami nauczania początkowego i zawodem nauczyciela. W 1836 r. rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu. Po trzech latach pobytu w tej placówce uzyskał świadectwo zdatowności do nauczania w szkole elementarnej. W październiku 1839 r. objął posadę nauczyciela w Wojciechowie pod Jarocinem. Pełen zapału młody nauczyciel rozpoczął starania o zdobycie podręczników, pomocy naukowych, walczył o regularne przysyłanie dzieci do szkoły. Inspektorowi pruskiemu nie podobały się jednak duża aktywność i krytycyzm młodego nauczyciela. Efektem zastraszającego się konfliktu było karne przeniesienie Ewarysta w 1842 r. do Mikstata. Czekała go tutaj ciężka praca, ponieważ jego poprzednik mówił tylko po niemiecku i dzieci niewiele rozumiały. Estkowski musiał pokonać wiele trudności przygotowując grupę 200 uczniów do drugiego oddziału. Przez półtora roku pracował sumiennie, zyskując przywiązanie dzieci, które bardzo pilnie i chętnie się uczyły, a także zaufanie rodziców.  
W 1844 r., chcąc pogłębić wiedzę i umiejętności pedagogiczne Estkowski

